



Krąg Biblijny nr 1

w "Szkole Słowa Bożego" - gazetka dla
każdego! SP i LO im. św. Jana Pawła II
Siostr Prezentek w Rzeszowie

XXII Niedziela zwykła 30 VIII 2026

Mt 16,21-27

21 Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. 22 A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». 23 Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki». 24 Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. 25 Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. 26 Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? 27 Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania.

Biblia Nawarska - Pismo Święte Nowego Testamentu

z komentarzem duchowym, Apostolicum, Ząbki 2020

Ewangelia według św. Mateusza

Mt 16, 21-28 – Jezus zapowiada swoją mękę i chwałę.

Zasada chrześcijańskiego wyrzeczenia.

Jezus surowo upomina Piotra, kiedy ten chce Go odwiedzić od przyjęcia śmierci będącej częścią misji Pana jako Mesjasza. Następnie Pan za pomocą paradoksów przedstawia prawdziwy wymiar oddania uczniów wobec Jego osoby (w.24-28).

„Droga do doskonałości wiedzie przez krzyż. Nie ma świętości bez wyrzeczenia i bez walk duchowej. Postęp duchowy zakłada ascezę i umartwienie, które prowadzą stopniowo do życia w pokoju i radości błogosławieństw” (KKK 2015).

Komentarz Mk 8,31-9,1:

Chrystus zaczyna szczegółowo pouczać swoich uczniów na temat prawdziwego sensu swojej misji: zbawienie dokona się przez cierpienie i krzyż, dlatego ten, kto chce Go naśladować, musi być gotów zaprzeczyć się samego siebie .

Wymiana zdań z Piotrem zwięźle ilustruje paradoks życia chrześcijańskiego: Piotrowi trudno zrozumieć, że krzyż będzie naprawdę zwycięstwem Chrystusa.

Chrystus gani go otwarcie, ponieważ ten ludzki sposób postrzegania nie daje się pogodzić z planem Boga. My również często zadowalamy się taką ograniczoną wizją.

„Wokół siebie odczuwasz atmosferę lęku przed krzyżem, przez krzyżem Pańskim. Krzyżem zaczęto nazywać już wszystkie rzeczy niemiłe, jakie przytrafiają się w życiu. Nie potrafimy przeżywać ich już w postawie dzieci Bożych, i w perspektywie nadprzyrodzonej [...]. Dzięki męce Chrystusa krzyż przestał być symbolem kary – stał się znakiem zwycięstwa. Krzyż jest godłem Odkupiciela: w nim jest nasze zbawienie, nasze życie i zmartwychwstanie nasze” (św. Josemaria Escriva, Droga krzyżowa 2,5).

Słowa Jezusa musiały być wstrząsające dla słuchaczy, dają jednak obraz tego, czego Chrystus wymaga od swoich naśladowców: nie chodzi o przemijający entuzjizm ani chwilowe oddanie, ale o zaparcie się siebie, wzięcie krzyża.

Albowiem celem, którego Pan pragnie dla wszystkich, jest szczęście wieczne. To w świetle życia wiecznego należy oceniać życie obecne, które jest przemijające, względne, jest środkiem do zdobycia ostatecznego życia w niebie.

„Należy kochać rzeczy tego świata, lecz ponad nie powinno się przedkładać miłość do Tego, który jest Stwórcą wszechświata. Piękny jest świat, lecz piękniejszy jest Stwórca świata. Powabny jest świat, lecz bardziej pociągający jest Ten, który go uczynił. Dlatego też będziemy się starali [...] ile tylko możemy, aby nie zwyciężyła nas miłość świata – abyśmy nie kochali świata stworzonego bardziej niż Stwórcy. Bóg po to bowiem powierzył nam dobra ziemskie, abyśmy tylko Jego kochali z całego serca i z całej duszy [...]. Jak więc my bardziej kochamy tych, którzy nas samych bardziej kochają niż ofiarowane im przez nas rzeczy, tak samo

wiadomo, że Bóg bardziej miłuje tych, dla których życie wieczne jest ważniejsze niż dobra ziemskie” (św. Cezary z Arles).

Pierwsza zapowiedź męki i zmartwychwstania. Warunki naśladowania Jezusa - (Mt 16, 21 - 28)

Dr Joanna Jaromin, "Krąg biblijny nr 43" Wyd. Biblos

„Ewangelia pokazuje, iż wydarzenia paschalne są zaskoczeniem dla najbliższego grona uczniów Jezusa. Już podczas pojmania w Ogrójcu wszyscy Go opuszczają (np. Mk 14,50), a gdy po trzech dniach dowiadują się o Jego zmartwychwstaniu – nie dają temu wiary (np. Mk 16,9-11).

Aż trudno uwierzyć w takie zachowanie apostołów, zwłaszcza, że Jezus jasno mówił im, jaki los Go czeka, niczego przed nimi nie ukrywając, gdyż nie chciał, aby stanęli przed faktem dokonanym.

Zapowiadając swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie, chciał przygotować uczniów do wydarzeń paschalnych. Takie samo zadanie posiadają te zapowiedzi dla wszystkich odbiorców Ewangelii – przygotowują i podprowadzają do opisów męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Celem tych zapowiedzi jest także skorygowanie fałszywych wyobrażeń o Jego mesjańskim posłannictwie, pod wpływem których byli ci, którzy szli za Nim (Łk 24,21)”¹.

We wszystkich ewangeliach synoptycznych znajdujemy trzy wyraźne zapowiedzi męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa:

1. **Mt** 16,21-23; **Mk** 8,31-33; **Łk** 9,22
2. **Mt** 17,22-23; **Mk** 9,30-32; **Łk** 9,43-45
3. **Mt** 20,17-19; **Mk** 10,32-34; **Łk** 18,31-34

Wszyscy synoptycy zgodnie umieszczają pierwszą zapowiedź zaraz po wyznaniu Piotra. Te dwie sceny są ze sobą ściśle powiązane przede wszystkim za sprawą pojęcia mesjańskiego posłannictwa Jezusa.

Żydzi od wieków czekali na obiecanego im przez Boga Mesjasza. Z czasem rozumienie przez nich misji tego Bożego Pośłańca ewaluowało, nabierając bardziej politycznego niż religijnego znaczenia.

¹ J. Jaromin, Zapowiedzi męki i zmartwychwstania Jezusa w Ewangelii według św. Marka

Dlatego też po wyznaniu Piotra, że Jezus jest Mesjaszem, usiłuje On wyjaśnić, na czym polega Jego misja: „**Odtąd zaczął Jezus [Chrystus] wskazywać swoim uczniom na to, że musi udać się do Jerozolimy i wiele wycierpieć od starszych arcykapłanów oraz uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstać**” (Mt 16,21).

Wyznanie Piotra było czynnikiem, na podstawie którego Jezus uznał, że apostołowie są już gotowi poznać prawdę o Bożym planie zbawienia, dlatego zaczął przybliżać im tajemnicę krzyża, mówić o czymś, o czym do tej pory nie mówił.

Wskazał na Jerozolimę – polityczną i religijną stolicę Izraela – jako miejsce swojej kaźni.

Odpowiedzialne za to będą trzy grupy: starsi, czyli przywódcy ludu, arcykapłani oraz uczeni w Piśmie, czyli ci, którzy uznawani byli za znawców Tory (Jezus nie wymienił jednak w tym kontekście faryzeuszy).

Wspomina też, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Wzmianka o trzech dniach pojawiła się już wcześniej, gdy mowa była o znaku Jonasza (Mt 12,40).

Pojawi się także później, gdy Jezus posłuży się metaforą zburzenia i odbudowania świątyni (Mt 26,61; 27,40).

W Jego czasach formuła ta posiadała znaczenie historiozbowe, wyrażając przekonanie, że Bóg nie zostawi w potrzebie sprawiedliwego, lecz przyjdzie mu z pomocą. I że nastąpi to „wkrótce”.

W tej zapowiedzi Jezus podkreślił też, że to wszystko musi Go spotkać, co oznacza, że tak właśnie zostało zamierzone przez Boga i jako takie należy do Jego zbawczego planu.

Jezus przygotował uczniów na to, co się wkrótce wydarzy, oni jednak nie byli w stanie zrozumieć Jego słów. To niezrozumienie będzie potęgowało się przy kolejnych zapowiedziach męki, śmierci i zmartwychwstania.

Przecież to jasne, że nie na takiego Mesjasza czekali ...

Także tym razem na czoło ich wszystkich wysunął się Piotr, choć trudno powiedzieć, czy wystąpił teraz w imieniu wszystkich, czy tylko swoim własnym: „**Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty**” (Mt 16,22a).

Być może po ostatnim swoim wystąpieniu poczuł się pewniej, zakładając, że także teraz to, co powie, spotka się z uznaniem Jezusa. Czuł się w obowiązku zatroszczyć się zarówno o Niego, jak i o wspólnotę, której jest On Pasterzem.

Nie chciał jednak ganić Nauczyciela na oczach innych, wziął Go na bok i dopiero wówczas upomniał: „**Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie**” (Mt 16,22b).

Czasowniki greckie: **proslambano** („brać na bok”) oraz **hepitimao** („upomnać”) – wyrażają zwierzchnictwo i autorytet, z czego Piotr na pewno nie zdawał sobie sprawy.

Tak zachowywał się Jezus, rozkazując złym duchom (np. Mk 1,25; 3,12; 9,25) czy siłom natury (np. Mk 4,39).

Piotr wykazał jednak całkowite niezrozumienie i nie był w stanie dostrzec w słowach Jezusa Bożego zamysłu. Szczerze wierzył w to, że Jezus jest Mesjaszem, i dlatego nie pojmował, jak może On mówić o swojej śmierci, skoro „**Mesjasz ma trwać na wieki**” (J 12,34); wierzył, że jako Mesjasz ma moc, aby ocalić nie tylko naród wybrany, ale i siebie samego.

Jezus zdawał sobie sprawę z tego, że Piotr nie rozumie istoty Jego posłannictwa i że podobnie jak większość Żydów ujmuje je w kategoriach politycznych.

Piotr, nie zgadzając się z wolą Bożą, był jak ten, kto sprzeciwia się Bogu, a więc jak szatan – największy Jego nieprzyjaciel.

Dlatego też z ust Jezusa padły bardzo ostre słowa, mające skłonić Piotra do opamiętania: „**Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: <Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku>**” (Mt 16,23).

Chodzi tu jednak nie tyle o identyfikację Piotra z szatanem, ile o swoistego rodzaju egzorcyzm, podczas którego Jezus chciał uwolnić ucznia z mocy tego, który zamknął go w horyzoncie czysto ludzkiego postrzegania rzeczywistości zbawczej, i otworzyć na Boże spojrzenie na nią.

Tłumacząc dosłownie, Jezus nie powiedział: „zejdź Mi z oczu”, lecz „**przejdź za Mnie**”.

To Mesjasz idzie z przodu, inni podążają Jego śladami. Nikt nie ma prawa stawiać się na Jego miejscu. Dlatego też nie wszedł w dyskusję z tym, który w tej chwili przemawiał przez Piotra, lecz wydał mu rozkaz, jak zwykł to czynić, wypędzając złe duchy.

I od razu zwrócił się do pozostałych uczniów, mimo że Piotr nie chciał, aby stali się oni świadkami jego rozmowy z Nauczycielem (Mt 16,24-28).

Zapowiedź ta jest ściśle związana z **tajemnicą mesjańską**, to znaczy z zakazem rozgłaszania, że Jezus jest Mesjaszem. Ludzie nie byli jeszcze w pełni gotowi na przyjęcie tej prawdy, skoro nawet sami uczniowie jej nie rozumieli.

Najpierw oni musieli przyjąć i zrozumieć Boże zamysły, aby później w pełni wiarygodnie głosić je innym.

Dlatego też Jezus będzie jeszcze wracał do tematu swojej męki, śmierci i zmartwychwstania, aby przygotować swoich uczniów do wydarzeń paschalnych, a także do dawania świadectwa o Mesjaszu.

„Zejdź Mi z oczu, szatanie!” (Mt 16,23)

Ten sam Piotr, co dopiero nazwany błogosławionym, teraz niemal natychmiast nazwany szatanem. W jednym niemalże momencie tak różne słowa. Jeśli się dziwisz tak różnym dwu słowom, to musisz zrozumieć różne tego powody. Posłuchaj, dlaczego błogosławiony [...]. Dlatego błogosławiony, bo „**nie ciało i krew tobie objawiły**”. Gdyby ciało i krew tobie objawiły, to byłoby to od ciebie, a ponieważ nie „**ciało i krew, ale Ojciec mój**”, to jest ode Mnie, nie od ciebie. Dlaczego ode Mnie? Bo „**wszystko co ma Ojciec, jest moje**” (J 16,15). O to dlaczego nazwany został błogosławionym i dlaczego Piotrem – Skałą. Dlaczego natomiast nazwany tym imieniem, którego nawet wymienić nie chcemy? Czyż nie dlatego, że [pochodzi] to od ciebie? „**Nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie**”.

My jako członki Kościoła winniśmy rozróżniać to, co pochodzi od Boga, i to, co pochodzi od nas. Wtedy nie będziemy się chwiać i na skale będziemy zbudowani. Będziemy niewzruszeni i mocno stojący naprzeciw wiatrom, ulewom, rzekom, czyli wszystkim próbom obecnego czasu. Popatrzcie też na tego samego Piotra, będącego obrazem nas. Co dopiero wierzy, a już się chwieje; co dopiero wyznaje nieśmiertelnego [Chrystusa], a już się boi, by On nie umarł. Tak samo Kościół ma [wiernych] mocnych, ale ma też chorych. Nie może istnieć bez mocnych, tak samo jak nie może bez słabych [...].

W jednym apostołe, czyli w Piotrze, pierwszym i szczególnym wśród apostołów, przedstawiony jest w sposób symboliczny Kościół. Oba rodzaje wiernych są tam zilustrowane, czyli mocni i słabi, ponieważ bez nich obu nie ma Kościoła (**św. Augustyn**)

Nawiązując do rozmowy z Piotrem, Jezus zwrócił się do uczniów: „**Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje**” (Mt 16,24).

Uczniowie, odpowiadając na wezwanie Jezusa: „**Pójdźcie za Mną**” (np. Mt 4,19), uznawali, że to właśnie On jest ich Przewodnikiem i Nauczycielem, a nie odwrotnie, o czym zapomniał Piotr, zamykając się na Boże spojrzenie.

Zaparcie się samego siebie to także jeden z warunków naśladowania Jezusa. Chodzi tu o całkowitą zmianę swojego życia: pozostawienie domu i rodziny, aby stale przebywać tylko z Nim, nie zawsze mając dach nad głową czy jedzenie, a także o całkowitą zmianę dotychczasowego myślenia, które pod wpływem nauk Jezusa miało przemienić się z myślenia ludzkiego na myślenie Boże.

Jezus wezwał do wzięcia swojego krzyża i naśladowania Go.

Św. Jan Paweł II zauważa: „Wchodzimy tutaj w obręb tematu naśladowania Chrystusa, który jest wyraźnie obecny zarówno w przekazach ewangelicznych, jak i innych pismach apostoelskich, jakkolwiek sam wyraz <naśladowanie> raczej nie pojawia się w samych ewangeliiach. Chrystus wzywa swych uczniów, ażeby <szli w Jego ślady> (greckie **akolutheito** tłumaczone jest przez <naśladuje>). „**Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje**” (Mt 16,24; por J 12,26)²”.

Nie chodzi tu też o dosłowne podążanie za Jezusem drogą krzyżową, ale o wytrwałe znoszenie codziennych cierpień i niedogodności.

Naśladowanie Jezusa, czyli podążanie Jego śladami, to pójście drogą słów i znaków, jakie nam zostawił, a przede wszystkim podążanie za Nim drogą miłości do Boga i ludzi.

Piotr także tutaj na chwilę zagubił się. Nie rozumiejąc tajemnicy krzyża, zamiast iść po śladach Mistrza, starał się Go wyprzedzić.

Jezus mówił dalej: „**Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoje życie?**” (Mt 16,25-26).

Także i tu znajdujemy nawiązanie do rozmowy z Piotrem. Apostoł myślał bowiem o ocaleniu życia Jezusa, podobnie jak na dziedzińcu arcykapłana będzie myślał o ocaleniu własnego życia (Mt 26,69-75).

Dążąc do ocalenia ciała, można narazić się na śmierć ducha. Natomiast gotowość do oddania życia doczesnego skutkuje zyskaniem życia wiecznego. Nie jest to bynajmniej zachęta do szukania śmierci.

Możemy posłużyć się tu przykładem męczenników, którzy ponieśli śmierć dla wiary, zyskując życie wieczne. Jednak Bóg nie żąda on nas wszystkich przelania krwi. Najczęściej wystarczy zmiana swojego postępowania, czyli przemiana życia.

Żadne dobra tego świata nie są w stanie zapewnić nam życia z Bogiem. Potrzebna jest więc czasem chociaż chwila zastanowienia, o które życie należy bardziej zabiegać: doczesne czy wieczne?

Jedno i drugie jest darem Boga i nie można ich nabyć za żadne dobra tego świata. Nasuwa się tu na myśl przypowieść o głupim bogaczu (Łk 12,16-21), który gromadził wyłącznie dobra doczesne, aby zapewnić sobie wygodną i dostatnią przyszłość.

Nie przewidział tylko tego, że nie dożyje następnego dnia. Zabrakło mu więc czasu, aby zasłużyć na „dostatnie” życie wieczne.

² Jan Paweł II, **Komentarz do Ewangelii**

„Kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16, 25)

Jeśli ktoś pojął, czym jest zbawienie, pragnie je osiągnąć dla swej duszy, niech straci dla świata swoje życie, wyrzekając się tego tu życia, zapierając się samego siebie, biorąc krzyż swój i naśladować Mnie; bo dla Mnie i całej mojej nauki je tracąc, osiągnie cel tej utraty – zbawienie. **(Orygenes)**.

Jezus kontynuował: „**Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi i wtedy odda każdemu według jego postępowania**” (Mt 16,27).

Słowa te przywodzą na myśl paruzję i sąd ostateczny. Po swojej śmierci i zmartwychwstaniu Jezus Chrystus przybędzie ponownie na ziemię jako Sędzia.

Mateusz kładzie tu nacisk na zakorzenioną w Starym Testamencie ideę osobistej odpłaty (np. Ps 28,4; Prz 24,12; Syr 35,22) oraz dobrych uczynków, które pełnione są w oczekiwaniu na przyjście Pana.

Biorąc pod uwagę poprzednie słowa Jezusa, wiemy dobrze, jak będzie wyglądał ten sąd.

- ❖ Człowiek, który samolubnie koncentruje się na sobie, własnym bezpieczeństwie i dobrobycie, nie osiągnie szczęścia wiecznego.
- ❖ Natomiast człowiek, który stara się żyć dla Boga i dla innych ludzi, otrzyma wieczną nagrodę.

Jezus chętnie nazywał siebie Synem Człowieczym, gdyż tytuł ten był dobrze znany, dotyczył postaci nadprzyrodzonej, która miała objawić się przy końcu świata jako Sędzia wszystkich i Zbawca sprawiedliwych. Tytuł ten był również mniej nacechowany politycznie niż tytuł „Mesjasz”.

Na zakończenie Jezus oświadczył uroczyście: „**Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w królestwie swoim**” (Mt 16,28).

Jest to pociecha Jego bliskiego przyjścia. W czasach ewangelisty żywe było bowiem przekonanie, że powtórne przyjście Jezusa Chrystusa nastąpi jeszcze za życia członków ówczesnej wspólnoty. Można tu jednak widzieć również zapowiedź zmartwychwstania Jezusa, gdyż to właśnie po tym wydarzeniu apostołowie zobaczyli Syna Człowieczego przychodzącego w chwale.

Chodzi tu o duchowe przyjście i rozwój królestwa, które założył na ziemi, czyli Kościoła – jego podwalinami są właśnie zgromadzeni wokół Niego apostołowie, na czele z Piotrem, który otrzyma klucze tego królestwa (por. Mt 16,19).

- (1) Mesjasz, posłany przez Boga dla zbawienia człowieka, musi być rozumiany i widziany przez pryzmat krzyża. Nikt nie jest w stanie zrozumieć Jego posłannictwa w oderwaniu od krzyża. Bez krzyża nie zrozumiemy zmartwychwstania, podobne jak bez zmartwychwstania nie zrozumiemy krzyża. Krzyż jest kluczem wydarzeń zbawczych. Dopóki apostołowie odrzucali ten klucz, dopóty byli daleko od Jezusa. Dopóki my sami będziemy widzieć tylko Boże narodzenie i zmartwychwstanie, dopóty będziemy widzieć prawdę o Jezusie „**jakby w zwierciadle, niejasno**” (1 Kor 13,12), natomiast przyjęcie tajemnicy krzyża pozwoli nam poznać prawdziwą tożsamość Syna Człowieczego.
- (2) Droga Jezusa ma być drogą Jego ucznia. Nie jest to droga lekka, łatwa i przyjemna. Jeśli ktoś obiecuje taką właśnie, to znaczy, że jest kłamcą. Prawdziwa droga to ta, która wiedzie za Jezusem ukrzyżowanym i miłosiernym. Jeśli nawet się potkniemy, to musimy iść dalej, mając w pamięci Piotra, który często upadał, podążając za Mistrzem, ale zawsze podnosił się i szedł dalej, to **właśnie na nim, słabym człowieku, Jezus Chrystus postanowił wybudować swój Kościół**. Czasem pewnie łatwiej byłoby wziąć na swoje barki ciężką belkę krzyża, niż okazać komuś miłość czy miłosierdzie. Jezus jednak nieustrudzenie zachęca nas, abyśmy zaparli się samego siebie, wzięli swój własny krzyż i naśladowali Go w miłości do bliźniego.
- (3) „Życie chrześcijańskie jest życiem ofiarnej służby. Realizuje się to wtedy, gdy na przykład chrześcijanin wyrzeka się osobistych ambicji, aby służyć Chrystusowi, gdy dochodzi do przekonania, że okazja do największej służby dla Chrystusa znajduje się tam, gdzie nagroda jest mała, gdzie w ogóle w grę nie wchodzi sprawy prestiżu. W tym celu poświęcać będzie czas, spokój i przyjemność, aby tylko służyć Bogu przez służbę dla bliźnich [...]. Tym, co naprawdę się liczy, nie są tylko jednorazowe wielkie momenty, gdy zdobywamy się na ofiarę, ale całe życie prowadzone w ciągłej gotowości spełniania woli Boga i wychodzenia naprzeciw potrzebom bliźnich. Życie chrześcijańskie zawsze bardziej koncentruje się na potrzebach innych niż własnych” (W. Barclay, Ewangelia św. Mateusza, t.2, Poznań 2002, s.182).

Ewangelia według św. Mateusza"

Katolicki Komentarz do Pisma Świętego

Curtis Mitch i Edward Sri. Wydawnictwo "W drodze", Poznań 2019

Pierwsza zapowiedź męki (Mt 16, 21 - 23)

ST: Iz 52,13-53,12; Dn 9,26; Oz 6,2

NT: Mt 17,22-23; 20,17-19 II Mk 8,31-33; Łk 9,22

KKK: poznanie Chrystusa, 471-474; cierpiący Mesjasz, 440, 607

[16, 21]

Słowa rozpoczynające ten fragment są kluczowe dla dalszego rozwoju akcji w Ewangelii Mateusza. **Odtąd zaczął Jezus** - taka sama formuła wprowadzająca została wykorzystana w wersecie 4,17, by zaznaczyć początek Jego działalności w Galilei.

Teraz zaznacza ona początek kolejnego ważnego etapu tej historii. Jezus osiągnął kres swej działalności w Galilei i ma rozpocząć wędrówkę na południe, do **Jerozolimy**.

Co tragiczne, Jezus, gdy tam dotrze, nie zostanie chętnie przyjęty przez władze religijne.

Wybiegając wprzód dzięki prorockiej wizji, przewiduje ciąg zdarzeń, który doprowadzi do tego, że **wiele wycierpi**, a ostatecznie **będzie zabity**.

Gdy uczniowie usłyszeli o tym po raz pierwszy, z pewnością była to dla nich szokująca wiadomość. Lecz w zapowiedzi tej kryje się dziwny promyk nadziei. Jezus wspomina, że **trzeciego dnia zmartwychwstanie**. Możemy tylko zgadywać, jak tę ostatnią kwestię rozumieli uczniowie.

[16, 22]

Piotr nie może znieść tego mówienia o nieszczęściach czekających Mistrza w Jerozolimie. Impulsywnie upiera się: **Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie**.

Cały ten scenariusz wydaje się nie do pomyślenia. Piotr spodziewa się, że Mesjasz będzie zwyciężał i królował, a nie, że zostanie zabity.

[16, 23]

Gdy tylko Piotr wyraża swój protest, Jezus gromi go słowami:

Zejdź Mi z oczu, szatanie!

Trudno wyobrazić sobie ostrzejszą i bardziej mrozącą krew w żyłach naganę.

Piotr, który przed chwilą był wychwalany i wywyższany w wyszukanych słowach, teraz zostaje nazwany diabłem.

➤ **Powodem jest to, że myśli on po ludzku, nie zaś po Bożemu.**

Słowa Piotra nie wynikają z duchowego rozeznania. Zamiast tego, ulega on ludzkiej awersji do cierpienia. Ponadto perspektywa, że Jezus zginie w Jerozolimie, dramatycznie kłóci się z jego własnymi oczekiwaniami co do Mesjasza i jego misji.

Czytelnicy Ewangelii Mateusza przypominają tu sobie, że Szatan próbował odwołać się do obu tych instynktów, gdy oferował Jezusowi taką drogę do panowania nad światem, na której nie byłoby krzyża (4,8-10).

Znaczące jest, że Jezus opisuje Piotra jako zawadę.

Użyte tu greckie pojęcie odnosi się do "**kamienia potknięcia**", przez który człowiek chwieje się i upada³.

Kontrast między tym obrazem a obrazem opoki z wersetu 18 jest bez wątpienia zamierzony. Różnica kryje się w przeciwstawieniu łaski i natury.

- ❖ Gdy **Piotr** - jak w wersecie 16 - mówi to, co zostało mu objawione przez Ojca, **jest solidnym kamieniem węgielnym**, który trzyma siły ciemności z dala.
- ❖ Lecz gdy ten sam Piotr przemawia z punktu widzenia słabej ludzkiej natury, niewspieranej Bożą mocą, wówczas **jest kamieniem, o który potykają się inni**.

Warunki bycia uczniem (Mt 16, 24 - 28)

ST: Hi 2,4; Ps 49,8-9

NT: Mt 10,38-39; 2 Kor 5,10 II Mk 8,34-9.1; Łk 9,23-27

KKK: odkupieńcze cierpienie, 618; drugie przyjście Chrystusa, 671; Chrystus Sędzia, 678 - 679

Lekcjonarz: 16,24-27: Msza na konsekrację dziewic i na śluby zakonne; Msza za zakonników; Msza za świeckich; czytania wspólne o świętych mężczyznach i kobietach

W poprzednim epizodzie Jezus po raz pierwszy mówił o swym cierpieniu i śmierci. Teraz stwierdza, że oczekuje od uczniów podążenia za Nim tą drogą.

Jego uczniowie również muszą iść tam, dokąd On idzie. Jezus odda za nich swoje życie. Czy oni będą skłonni oddać za Niego swoje?

[16, 24 - 26]

³ Greckie słowo **skandalon**; od niego pochodzi polskie słowo "skandal", tj. zgorszenie - przyp. red. nauk.

Najpierw Jezus podkreśla, że każdy uczeń musi **wziąć krzyż i naśladować** swego Mesjasza. Fakt, że jesteśmy już tak zaznajomieni z tym językiem, przesłania nam znaczenie tych słów.

Niewielu z nas kiedykolwiek było świadkami czegoś równie barbarzyńskiego, co ukrzyżowanie człowieka.

To Rzymianie doprowadzili do perfekcji tę metodę egzekucji, jednak rzymscy obywatele uważali za niestosowne nawet wspomnianie o niej w publicznej rozmowie.

Lecz Jezus zachęca nas, byśmy myśleli o życiu chrześcijańskim dokładnie w takich kategoriach. Wymaga takiego oddania wierze, przez które jest się gotowym przyjąć wolę Boga niezależnie od tego, dokąd ona prowadzi, choćby do śmierci (jak w wersecie 26,39).

Temu wezwaniu towarzyszy obietnica, że każdy, kto **straci swe życie** w imię Jezusa, ostatecznie je **znajdzie** (zob. komentarz do 10,38-39).

[16, 27]

Bodźcem do przyjęcia tak radykalnej, pełnej oddania postawy jest perspektywa sądu ostatecznego.

Jezus w końcu powróci jako **Syn Człowieczy**, w towarzystwie **aniołów** z nieba, i **każdemu** wyda swój wyrok co do jego życia. Będzie on ostatecznym Sędzią świata, tym, który określa wieczne przeznaczenie wszystkich.

Podstawą dla tego sądu będzie nasze **postępowanie** (zob. Ps 62,12; Rz 2,6).

Z perspektywy Ewangelii Mateusza sąd ten będzie dotyczył:

- ❖ **naszych słów** (12,36-37: "A powiadam wam: Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz niewinny i na podstawie słów twoich będziesz potępiony."),
- ❖ **naszych myśli** (5,28-30: "A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wylup je i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało być wrzucone do piekła. I jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła. ")),
- ❖ **naszych działań** (7,21: "Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie!, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie."),
- ❖ **naszej gotowości do wybaczenia innym** (6,14-15: "Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień."); 18,35: " Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu. ") oraz

❖ **naszego zaangażowania w dzieła miłosierdzia (25,31-46).**

[16, 28]

Ostatni werset okazał się zagadką dla komentatorów.

Z poprzedzającego go wersetu wydaje się wynikać, że Jezus zapowiada swoje drugie przyjście w chwale, które dokona się na końcu czasów.

Lecz teraz stwierdza On, że

niektórzy z tych, co tu stoją, nie zazną śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w królestwie swoim.

Brzmi to jak proroctwo, że Jego powrót nastąpi w dość nieodległej przyszłości.

Jeśli nie uznamy, że Chrystus mylił się co do czasu przyjścia królestwa, to musimy szukać innej, satysfakcjonującej interpretacji.

Wziąwszy pod uwagę, jak trudny jest to problem, być może najlepiej jest przyjąć, że rozmaite podejścia interpretacyjne przynoszą różne rodzaje wglądu w tę kwestię.

1. Jedni interpretują to stwierdzenie poprzez odniesienie go do przemienienia, które po nim następuje (17,1-8) - z pewnością był to przypadek, gdy "niektórzy" (Piotr, Jakub i Jan) dostąpili przywileju ujżenia chwały, którą objawia Jezus, zapoczątkowując swe królowanie.
2. Drudzy utrzymują, że Jezus odnosi się do swego zmartwychwstania, kiedy dana Mu zostaje **"wszelka władza w niebie i na ziemi"** (28.18).
3. Inni sądzą, że słowa te dotyczą upadku Jerozolimy w roku 70, które to wydarzenie nastąpi jeszcze za życia "niektórych" spośród uczniów Jezusa i będzie w pewien sposób powiązane z przyjściem Syna Człowieczego (zob. 24,1-31).
4. Wreszcie niektórzy odczytują ten werset jako proroctwo mówiące o ostatecznej paruzji, gdy Jezus powtórnie przyjdzie w chwale, by sądzić żywych i umarłych (25,31-46)

Każdy z tych sposobów rozumienia ma swoje mocne i słabe strony.

Czwarta opcja jest dla dzisiejszych chrześcijan najbardziej aktualna, wiemy bowiem, że Jezus powtórnie przyjdzie jako Sędzia i że będziemy rozliczani z tego, jak żyliśmy jako Jego wyznawcy.

Klucz do Ewangelii św. Mateusza

– kard. G. Ryś

Wyd. M Kraków - 2025

Pierwsza zapowiedź męki (Mt 16,21-28)

Żeby to słowo przeczytać w sposób pełny, trzeba najpierw przypomnieć, że ta Ewangelia bardzo mocno łączy się z fragmentem, który ją poprzedza.

Pierwsze zdanie tego fragmentu brzmi: „**Od tego czasu począł Jezus ujawniać uczniom swoim, że trzeba, aby udał się do Jerozolimy**”. „Od tego czasu” czyli od kiedy? Bezpośrednio ten tekst poprzedza rozmowa Jezusa z Apostołami w Cezarei Filipowej, gdzie Jezus pytał uczniów, za kogo Go uważają.

Pamiętamy, że Szymon odpowiedział: „**Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego**”. Wtedy Jezus mu odpowiedział: „**Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony – błogosławiony jesteś, że to wiesz – A oto Ja mówię ci, Ty jesteś Piotr [skała], i na tej skale zbuduję Kościół mój**”.

Teraz jesteśmy w dalszym ciągu tej rozmowy, chwilę po tamtym dialogu. I kilka minut później Jezus mówi do Piotra: „**Odejdź ode Mnie, szatanie! Jesteś mi zawadą**”. Gdybyśmy to tłumaczyli dokładnie, trzeba by powiedzieć: „Jesteś Mi kamieniem potknięcia”.

W lekcjonarzu te dwa teksty są rozdzielone, ale Mateusz napisał je jako całość. To jest bardzo mocna całość, bo ona mówi, że ten, który jest skałą, na której ma być zbudowany Kościół, a stał się kimś, o kogo ludzie się potykają. Mieli się na nim budować, a się o niego wywracają.

To jest słowo, które każdy może odnieść do siebie. Rodzice są skałą, na której mają prawo budować się ich dzieci. A co, jeśli dzieci potykają się o swoich rodziców? Zamiast budować na nich, przez nich upadają.

Małżonkowie powinni być dla siebie nawzajem jak skała: jest przy mnie ktoś, kto jest jak skała, mogę się na nim budować, mogę się na nim zawsze wesprzeć.

A co, jeśli ta osoba, na której miałem prawo się budować, jest kimś, o kogo się potykam i wywracam? Co, jeśli ten ktoś, na kim miałem prawo budować swoje życie, staje się przyczyną mojego grzechu, mojego upadku?

To może też dotyczyć relacji przyjaźni. Przyjaciół jest jak skała, myślę: „Mogę się na nim oprzeć”. A co, jeśli przyjaciel ciągnie mnie w grzech, staje się dla mnie zgorszeniem, przyczyną upadku?

To może być o Piotrze, to może być o każdym następcy Piotra, to może być o każdym papieżu, to może być o każdym biskupie. Jakże to jest ważne, żeby każdy biskup to czytał i słyszał - żeby wiedział, że ludzie mają prawo budować się na nim.

To jest absolutnie straszne, jeśli się na nim potykają, jeśli się o niego wywracają. To może być o każdym księdzu, to może być o każdym katechecie. I to może być o całym Kościele.

Ludzie mają prawo oprzeć się na Kościele, mają prawo spodziewać się, że Kościół jest jak skała, że jest gwarancją dobra, że jest gwarancją miłości, że jest jakimś trwałym punktem odniesienia: wszystko w świecie dookoła się zmienia, ale wiem, że jest wspólnota – Kościół – ostatecznie zbudowana na Jezusie i tu mogę się oprzeć, tu się nie zawiodę.

I jest dramatem ludzi, kiedy Kościół, który miał być dla nich skałą, staje się dla nich kamieniem potknięcia. Gdy ludzie mówią o tym, dlaczego odchodzą od Kościoła, dlaczego odchodzą od wiary, bardzo często w tych wypowiedziach pojawia się ktoś, kto w Kościele dramatycznie ich zgorszył, kto ich zawiodł. Czuli, że mają prawo się na nim oprzeć, odnaleźć w nim skałę, na której mogą się budować, a znaleźli tylko kamień, o który się można wywrócić. Taka jest ta Ewangelia.

Kiedy tak się dzieje, że skała staje się kamieniem potknięcia?

Myślę, że w takich sytuacjach, o jakich mówi ta Ewangelia: kiedy my jako Kościół, my jako ludzie Kościoła, nie potrafimy towarzyszyć Jezusowi w sytuacji krzyża. Albo kiedy chcemy tę sytuację krzyża zbyć czymś bardzo łatwym, załatwić jednym zdaniem, tanim pocieszeniem, nawet wynikającym z dobrej woli.

Jezus mówi, że musi – musi, nic Go nie zatrzyma – pójść do Jerozolimy i że tam będzie cierpiał, zostanie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie.

A Piotr reaguje tak, jak być może każdy z nas by zareagował: „**to nigdy nie może Ci się przydarzyć!**”. W najbardziej znanym tłumaczeniu czytamy: „**Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie**”. Pociecha. Łatwa. Pełna dobrych życzeń.

Jezus tego nie oczekuje. Jezus, który wchodzi w cierpienie, nie oczekuje łatwego słowa pociechy. Jezus oczekuje, że Piotr i wszyscy pozostali pójdą za Nim w rzeczywistość krzyża – biorąc przy tym swój krzyż na siebie.

„Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech zaprze się siebie samego, niech weźmie krzyż swój na ramiona i niech Mnie naśladuje”.

W 2023 roku komentowałem to słowo w dziesięciolecie Domu Wschodniego (Domus Orientalis) - i ta Ewangelia jest też o nim. Bo to jest wspólnota ludzi, którzy nie potrafią w sposób powierzchowny, w sposób banalny patrzeć na ludzkie cierpienie.

To jest wspólnota ludzi, którzy są obecni tam, gdzie Jezus Chrystus cierpi – a cierpi w każdym głodnym, w każdym spragnionym, w każdym nagim, w każdym, komu zburzono dom, w każdym, kto jest chory, w każdym, który został bez środków do życia.

Chrystus w każdym z tych ludzi wchodzi w krzyż – musi! Ponieważ nie potrafi zostawić takich ludzi, musi być z nimi, musi być w nich, nie potrafi stać obok.

To jest bardzo piękne w tej wspólnocie ludzi Domu Wschodniego. Bo co oni robią, kiedy widzą Jezusa umęczonego, głodnego, bez domu, zranionego, bez światła? Natychmiast wchodzi i pomagają. Robią to w sposób konkretny i konsekwentny. Nie tylko w pierwszym odruchu serca, ale przez miesiące i lata.

Widząc potrzeby, starają się im zaradzić. I to, co wydaje się najpiękniejsze, to to, że robią to w sposób, który ich samych kosztuje.

Rozmawialiśmy o tym, kiedy byliśmy w Libanie. Fajne byłoby mieć dużo więcej pieniędzy, prawda? Tam są organizacje, całe kraje, które potrafią pomagać ze swojego dostatku i dysponują sumami pieniędzy, które Domowi Wschodniemu nigdy się nie śniły.

Ale właśnie to jest piękne w tej wspólnocie: że oni nie pomagają z pieniędzy pozyskanych łatwo i w dużych sumach, tylko robią to przede wszystkim z własnej ofiarności, ze skromnych środków, które oznaczają, że sami rezygnują z wielu rzeczy, które mogliby pozyskać dla siebie.

W taki właśnie bardzo ewangeliczny sposób, w całej prostocie, w całej pokorze, wyrzeczeniu, podejmując krzyż, podejmując trud działania, towarzyszą Jezusowi w Jego ukrzyżowaniu. Dlatego to, co robią, jest takie ważne w Kościele.

Myślę, że jest dokładnie tak jak w tej Ewangelii: nie ma nic bardziej gorszącego w Kościele niż Kościół, który nie potrafi towarzyszyć Jezusowi w sytuacji krzyża, który nie rozpoznaje Go w ludziach ukrzyżowanych, który nie wychodzi z pomocą, nie wychodzi z własnym współukrzyżowaniem, tylko próbuje ich zbyć jakimś ładnym, łagodnym, delikatnym słowem: „**Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie**”.

Nie ma nic gorszego, nic bardziej gorszącego niż tak Kościół, który nie rozpoznaje Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego.

Wtedy może usłyszeć to, co Jezus powiedział do Piotra: „**Odejdź ode Mnie szatanie!**” Bo myślisz po ludzku, a nie po Bożemu. Nie ma cię w tym doświadczeniu, które jest najważniejszym doświadczeniem Syna Człowieczego: doświadczeniu paschalnym”.

Uwiodłeś mnie – Jr 20, 7–9

komentarz ks. P. Śliwińskiego i ks. M. Kowalskiego z książki

"Żyj Słowem - **JUTRO NIEDZIELA** -Idź, naśladowaj Boga"

rok A, wyd. Stacja 7, Kraków 2019

Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: «Gwałt i ruina!»

Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem. I powiedziałem sobie: Nie będę Go już wspominał ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, żarzący się w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem.

Starotestamentalny Bóg to nie tylko Król, wobec którego człowiek jest poddanym. **Jeremiasz doświadcza prawdziwej Bożej miłości i przyjmuje ją.**

❖ O KSIĘDZE JEREMIASZA

To najobszerniejsza księga Starego Testamentu, zawiera pięćdziesiąt dwa rozdziały. Podobnie jak Księga Izajasza i inne księgi prorockie jest nazwana od jej głównego bohatera – Jeremiasza • **Jeremiasz** (jego imię znaczy „niech Jahwe wytraci nieprzyjaciół” lub „Jahwe dźwiga”) to wielki i kontrowersyjny dla ówczesnych prorok, oglądający upadek Judy i Jerozolimy (586 r. przed Chrystusem). Za życia był uznawany za bluźniercę i zdrajcę narodu (Jr 26, 7–9), po śmierci wywyższony przez Boga przeszedł do historii jako orędownik narodu (2 Mch 15, 14–16) • Księga wzywa do nawrócenia i zapowiada bezwzględną karę, która spadnie na Judę z powodu łamania Przymierza z Jahwe. Narodu nie zbawi pusty kult; jedyny ratunek to **zawierzenie Bogu** i poddanie się Babilończykom. Księga zawiera także wizję odnowy Izraela i Nowego Przymierza.

❖ NIEKORZYSTNE PROROCTWO

Jak dowiadujemy się z poprzedzających wersetów, na dziedzińcu domu Pańskiego Jeremiasz przepowiedział, że miasto spotka nieszczęście: klęska i zburzenie Świątyni, ponieważ mieszkańcy nie słuchają Boga. W efekcie kapłan Paszchur, uznając proroka za zdrajcę, poddał Jeremiasza chłóście i **uwięził**. To właśnie wtedy w więzieniu Jeremiasz wypowiada swoją modlitwę: **Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść** (Jr 20, 7–18) • To lament, głęboka skarga proroka, który ciągle doświadcza trudności podczas swojej posługi: **Słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem** –skarży się. Jeremiasz narzeka Bogu na oszczerstwa i na zapowiedzi zemsty – a przecież ich powodem jest to, że głosi Jego słowo.

❖ WYZNANIE NADZIEI

Uwiodłeś mnie, Panie – skarży się Jeremiasz w przejmującym 20 rozdziale swojej księgi, w którym opis zniewag, jakie musi cierpieć ze względu na Słowo Boga, miesza się z wołaniem o Bożą pomoc oraz przeklinaniem dnia swoich narodzin. Modlitwa Jeremiasza **to nie tylko lament**. To wyznanie nadziei w sytuacji z pozoru beznadziejnej: Prześladowcy ustaną i nie zwyciężą – mówi Jeremiasz

Najważniejsze cytaty:

- ✚ ***Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem***
- ✚ ***Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, żarzący się w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem***

Translator

• **Uwiodłeś mnie, Panie...** (Jr 20, 7) • Hebrajskie słowo **patah**, którym Jeremiasz opisuje, jakimi środkami Bóg zdobył go dla siebie, oznacza nie tyle intelektualne przekonywanie, ile **wabienie** (Prz 1, 10; 16, 29) czy **uwodzenie** (Wj 22, 15). Czasem oznacza zwyczajne **zwodzenie**, do którego Bóg ucieka się w przypadku fałszywych proroków (2 Krl 22, 19–23;).

• **...a ja pozwoliłem się uwieść...** (Jr 20, 7) • W rzeczywistości to jedno słowo **waeppat**, które czyni wyznanie Jeremiasza jeszcze bardziej poruszającym: z miłością Bożą, dla której otwiera swoje serce, nie sposób wygrać.

• **...ujarzmieś mnie i przemogłeś** (Jr 20, 7) • Dwa kolejne czasowniki **hazaq** i **jakol** opisują miłość Boga nie tylko jako uwodzącą, lecz także jako silną, która ma moc pochwyć człowieka i zdobyć go, tak jak zdobywa się twierdzę; okazać przewagę

i zwyciężyć. Bóg zranił serce Jeremiasza swoją miłością, która była zarazem czuła i potężna, która wzięła go w absolutne posiadanie.

- **Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień nurtujący w moim ciele** (Jr 20, 9) Prorok opisuje wysiłki, które podejmował, żeby zapomnieć o Bożym „uwiedzeniu”, żeby odejść od Jego Słowa. Odkrył wówczas **ogień trawiący jego serce** (esz boeret belibbi). Ogień to atrybut Bożej natury (Wj 3, 2), znak Jego gniewu i sądu, ale także miłości (PnP). Jeremiasz sugeruje, że walczył długo i włożył wiele wysiłku w to, aby go w sobie zamknąć, aby nad nim zapanować, ale było to ponad jego siły

Biblijny insider

- **Miłość, nie obowiązek** • W Starym Testamencie według ogólnie panującego na Bliskim Wschodzie wzorca monarchii absolutnej, Bóg jest przedstawiany jako największy Król. Człowiek z pokorą zajmuje miejsce wśród tych, którzy Mu służą. Bywają jednak i takie momenty, kiedy Bóg, **zrzuciwszy swój władczy strój**, podchodzi cicho pod człowiecze serce i zniewala je – swoją Miłością • W ten sposób Pan zdobył serce proroka Jeremiasza, który w swoich lamentacjach pozostawił nam autobiograficzny zapis pięknej, pełnej pasji i dramaturgii Bożej miłości. Równocześnie miłość ta nałożyła na jego barki trudną misję.

- **Sprzeczne uczucia** • Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść • Jeremiasz skarży się na misję, ku której pociągnęła go Boża miłość.

Bóg zranił serce Jeremiasza swoją miłością, która była zarazem czuła i potężna, która wzięła go w bezwzględne posiadanie •

Ważne są jednak słowa, które czynią wyznanie proroka jeszcze bardziej poruszającym: Pozwoliłem się uwieść • To istotna cecha paradoksalnej Bożej niewoli. Choć przychodzi ona w postaci, którą czasem trudno rozpoznać, choć przeistacza się później w ogień, którego nie sposób opanować, nigdy nie wdziera się przemocą do ludzkiego serca. Bóg staje zawsze pokornie **na progu ludzkiej wolności**, czekając na zaproszenie człowieka.

- **Miłość, nie ideologia** • To czyni Jego propozycję tak diametralnie różną od ideologii, które zawsze wdzierają się siłą, a gdy tylko zadomowią się w ludzkim życiu, niszczą je, chorobliwie od siebie uzależniając. Bóg także uzależnia od siebie, lecz czemuż nie mielibyśmy się dać uzależnić od Jego miłości, przebaczenia, od jego zapatrzenia w nas, od myśli i planów, które odkrywają przed nami nieznane dotąd wymiary życia? Lepsze to przecież niż uzależnienie od samego siebie, od własnego egoizmu, rzeczy, idei, nawet drugiej osoby i miłości do niej.

• **Miłość, nie uzależnienie** • Z uzależnieniem od Boga można zerwać, kosztuje to mniej wysiłku niż zerwanie z nałogiem, ale trzeba także liczyć się z kosztami. Jeremiasz, rozczarowany niepowodzeniami i życiem u boku Boga, postanawia znowu pójść swoją drogą, czuje we wnętrzu jakby płonący ogień (Jr 20, 9). Wszelkie wysiłki, aby go stłumić, aby zagłuszyć wspomnienie miłości Boga, są daremne. **Ona powraca.** Wielu ludzi tak niespokojnie szukających swego miejsca na ziemi nosi w sobie to palące doświadczenie, ten głód, na który nie chce odpowiedzieć, próbując nieustannie nowych sposobów na życie.

Ojcowie Kościoła komentują czytania biblijne:

➤ Orygenes

Zwiodłeś mnie, Panie, i zostałem zwiedziony

Stwierdziłem, że istnieje swego rodzaju niestosowny „żał” Boga – napisano bowiem: „**Żałuję, że Saula namaściłem na króla**” (1 Sm 15, 11). Słusznie będziesz zastanawiał się nad żalem; nie sądz jednak, że żal Boga jest w jakikolwiek sposób pokrewny z żalem ludzi, którzy żałują. Jak bowiem Słowo Boże zawiera w sobie coś szczególnego, jak jego zapalczywość posiada coś nadzwyczajnego, a sprawy te nie mają żadnej cechy wspólnej ze swoimi homonimami, tak samo i żal Boga jest tylko homonimem naszego żalu.

„Homonimami zaś nazywają te rzeczy, które tylko nazwę mają wspólną, natomiast należąca do nazwy istota jest różna” (**Arystoteles**).

A zatem zapalczywość Boga tylko nazwę ma wspólną z czyjąkolwiek zapalczywością, a czyjkolwiek gniew również jedynie nazwę ma wspólną z gniewem Bożym. To samo należy myśleć i o żalu. Kto potrafi, niechaj rozważy, co sprawia żal Boży. Cóż więc sprawił?

Obalił Saula, który niezgodnie z Prawem sprawował władzę królewską, a ustanowił ludowi króla odpowiadającego sercu Bożemu. Albowiem na skutek owego dobrego żalu Bóg powiedział: „**Znalazłem człowieka odpowiadającego mojemu sercu – Dawida, syna Jessego**” (Dz 13, 22; Ps 8, 21).

To wszystko jednak, co powiedziałem do tej pory, jest dla mnie tylko wstępem do rozważania na temat lekcji Jeremiasza, która zaczyna się następująco:

„Zwiodłeś mnie, Panie, i zostałem zwiedziony”.

Zastanawiamy się wszak nad taką sprawą: Jeśli zapalczywość każdego człowieka stanowi zło, a zapalczywość Boga jest tym, co czyni wyrzuty, jeśli gniew każdego

człowieka jest czymś przykrym, natomiast tak zwany gniew Boga przynosi pouczenie, jeśli żal każdego z nas stanowi zarzut pod adresem słabości naszych przekonań, jakie mieliśmy przed żalem, podczas gdy żal Boga oskarża nie Boga, lecz sprawy zewnętrzne, których Bóg żałuje, to czyż nie powinniśmy sądzić analogicznie, że kłamstwo Boga jest czymś zupełnie odmiennym od kłamstwa, jakie my popełniamy?

Czymże zatem jest kłamstwo Boga, które pojął prorok, kiedy przestał być zwodzony, a poznawszy korzyść płynącą z tego, iż został okłamany, rzekł: „**Zwiodłeś mnie, Panie, i zostałem zwiedziony?**”...

Kiedy usłyszałem to wyjaśnienie, sam zastanowiłem się głęboko nad zdaniem: „Zwiodłeś mnie, Panie, i zostałem zwiedziony”; zastanawiając się, pragnę dotrzeć do prawdy na temat tego ustępu.

Otóż jak ojciec chce zwać syna, który jest jeszcze małym dzieckiem, a czyni to dla jego dobra, bo dziecko nie może osiągnąć pożytku, jeśli nie zostanie oszukane, i jak lekarz stara się zwać chorego, który nie może zostać wyleczony, jeśli nie zaakceptuje zwodniczych wyjaśnień, tak samo może postępuje i Bóg Wszechrzeczy, skoro jego celem jest udzielenie pomocy rodzajowi ludzkiemu.

Przypuśćmy, że lekarz powie choremu: „Trzeba cię pokroić, trzeba cię przypiec ogniem, musisz zaznać jeszcze większych przykrości” – chory nie zgodziłby się na to. Niekiedy jednak lekarz mówi co innego, a pod gąbką ukrywa ostry nóż chirurgiczny, albo znów, że się tak wyrażę, w miodzie skrywa gorzkie i niesmaczne lekarstwo, chcąc nie zaszkodzić choremu, ale go wyleczyć.

Cale boskie Pismo pełne jest takich lekarstw: ukryte są w nim jakieś dobre i jakieś przykre środki.

Jeśli zobaczysz ojca, który grozi synowi, tak jakby go nienawidził, który wypowiada pod jego adresem surowe słowa, nie okazuje mu czułości, lecz skrywa miłość, jaką żywi do syna, to stwierdzisz, że pragnie on oszukać dziecko, bo nie jest dlań rzeczą korzystną, aby znało miłość ojca i jego przyjazne zamiary: osłabłoby wówczas i nie otrzymało wychowania. Dlatego ojciec ukrywa słodycz czułości, a pokazuje gorycz groźby...

Skoro więc lekarz ukrywa niekiedy skalpel pod miękką i delikatną gąbką, skoro i ojciec ukrywa czułość pod pozorem groźby – kłamstwa lekarza usuwają guzy, żylaki i wszystko, co szkodzi organizmowi, kłamstwo zaś ojca usuwa braki wychowania i zuchwalstwo dziecka – przeto prorok uznał, iż Bóg postępuje podobnie w sensie mistycznym; widząc więc, że Bóg zwiodł go dla jego dobra, powiada: „**Zwiodłeś mnie, Panie, i zostałem zwiedziony?**”.

Bóg udzielił mu tak wielkiej łaski, iż prorok może się modlić i mówić do niego: „**Okłam mnie, jeśli to przynosi korzyść**”. Inne jest bowiem kłamstwo, które od Boga pochodzi, a inne to, które pochodzi od węża.

Spójrz, co kobieta mówi do Adama „**Wąż mnie zwiódł, i zjadłam**” (Rdz 3, 13). Kłamstwo węża wyгнаło Adama i jego żonę z raju Bożego; kłamstwo, któremu uległ prorok i rzekł: „Zwiódłeś mnie, Panie, i zostałem zwiedziony”, wprowadziło go w wielką łaskę proroczą, sprawiło, że wzrosła w nim siła, uczyniło go doskonałym i zdolnym do służenia woli słowa Bożego bez lęku przed ludźmi.

Rozumiejąc to, módlmy się teraz i w przyszłości, abyśmy przez Boga byli zwodzeni, byleby tylko nie zwodził nas wąż.

„**Otworzyłeś mi ucho**” - komentarze do niedzielnych czytań, rok A - Ks. Robert Skrzypczak, Esprit 2025

Trudna cnota wytrwałości (Jr 20,7-9)

Wewnętrzny konflikt proroka odbija w sobie kryzys naszych czasów.

Słowo Boga, w które uwierzył, staje się jego słodyczą, a zarazem wrogiem. Czuje do niego pociąg i jednocześnie go nienawidzi:

- ❖ „**Słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem**”,
- ❖ „**czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem**”.

Dziś w Europie ludzie boją się Chrystusa, chcą Go wyrzucić z sal konferencyjnych, szkół, szpitali i podręczników. Ten, który uczył miłości i kochał w wymiarze krzyża, jest traktowany jak intruz i zagrożenie.

A z drugiej strony ktoś, w kim jeszcze kołacze się wściekły ateista, szuka Jezusa po kryjomu.

Jean Jacques Rousseau, osobisty wróg Kościoła pisał: „Przyznam się wam, że świętość Ewangelii przemawia mi do serca”. Podobny zapisek znajdujemy u młodego **Karola Marksa**: „Zjednoczenie z Chrystusem dostarcza wewnętrznego uniesienia, wsparcia w bólu, spokojnej pewności oraz serca otwartego”.

Nie ma człowieka, który mógłby się równać z Chrystusem, który budziłby tak mocne uczucia miłości czy nienawiści w stosunku do siebie, i to niezależnie od środowiska.

Bywa, że katolicy kaznodzieje potrafią śmiertelną nudą udręczyć tłumy, podczas gdy w Wenecji nikt nie potrafił mówić z taką estymą i przekonaniem o Jezusie jak z pozoru niewierzący filozof i burmistrz tego miasta Massimo Cacciari.

- W czym tkwi paradoks Jezusa z Nazaretu?

To wyjątkowa właściwość, zwłaszcza w przypadku młodego wędrownego rabina żydowskiego, którego postać przemknęła poprzez dzieje jak meteoryt, zaś cała publiczna aktywność nie trwała dłużej niż dwa i pół roku, niespełna trzydzieści miesięcy.

I to w dodatku, w głuchej i zapadłej peryferii imperium rzymskiego, z dala od światła rzymskiego czy aleksandryjskiego blichtru.

Chrystus bez wątpienia stał się największą pasją ludzkości. Kto zapadnie na chorobę, która nazywa się „**Jezus**”, nie wyleczy się z niej już nigdy. Spotkanie z Nim nie pozwoli już w żaden sposób wymazać tego wspomnienia z serca.

To nie może nie irytować, zwłaszcza nowoczesnego człowieka, który uwierzył we własne mięśnie i możliwości głowy.

Potomków F. Nietzschego wierzących w „wolę mocy” drażni fakt, że „chrześcijaństwo stanęło po stronie tego wszystkiego, co słabe, podłe i nieudane”.

Inni stosują zasadę zbiorowej odpowiedzialności za grzechy, nieraz skandaliczne, których dopuścili się pod szyldem Jezusa niektórzy Jego zwolennicy.

Niemniej „wszelkie grzechy chrześcijan popełnione w ciągu wieków nie borą się z ich wiary w niebo, ale z tego, że niedostatecznie w nie uwierzyli” – pisał Joseph Ratzinger. Jan Paweł II ze łzami w oczach publicznie za nie przeproszał.

Gdy Jezus przyszedł na ziemię, wszyscy byli przekonani, że da się zmienić świat, gdy zabije się wrogów. Tymczasem Jezus odwrócił to, pozwalając, aby inni Go zabili.

Odkąd Chrystus zawisł za wszystkich ludzi na krzyżu, żadne ludzkie istnienie nie powinno być więcej składane w ofierze.

Mają z tym spory kłopot dzisiejsi wojownicy o prawo do zabijania, którzy twierdzą, że sama przynależność do gatunku homo sapiens nie jest wystarczająca, by komuś zagwarantować prawo do życia.

Ryzykują pracę, pensję i reputację ci wszyscy, którzy w imię Jezusa

- ✚ biorą w obronę nienarodzonego czy terminalnie chorego człowieka w szpitalu,
- ✚ walczą z kłamliwymi założeniami praw równościowych narzucanych dzieciom i rodzicom w szkołach i mass mediach,
- ✚ świadczą o czystości przedmałżeńskiej,
- ✚ wierności ślubnej i
- ✚ kłują innych w oczy posiadaniem licznej gromadki dzieci.

Ośmielają się w dodatku twierdzić, że **prawda istnieje**.

Przyjęcie Chrystusa to nie słodka sielanka. Wiąże się czasem z pewnym rodzajem bólu – udręką nawrócenia. Łatwej syknąć: „Nienawidzę się spowiadać”; „Nie cierpię tego klechowskiego bajdurzenia”; „Po co komu klepać paciorki?”.

Nieraz zbieram hejty pod moim adresem: „zakompleksiony klecha”; „kto mu dał święcenia?”; „oszust w koloratce”; „agent Watykanu”.

Bywa, że przyjdzie mi na myśl jak ładunek trujących odchodów: „Po co mi to? Robię z siebie pajaca, jestem sam”.

Wtedy Jezus się przysiadła, obejmuje ramieniem i mówi z lekkim uśmiechem: „Wytrwaj ze Mną w moich przeciwnościach”.

Gianfranco RAVASI „Biblia we fragmentach”

200 bram do Starego i Nowego Testamentu, Wyd. Jedność, Kielce 2017

Uwiodłeś mnie (Jr 20,7.9)

Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. (...) Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, żarzący się w moim ciele.

W momencie swego powołania do misji prorockiej Jeremiasz był nieśmiałym i sentymentalnym młodzieńcem, urodzonym w Anatot, wiosce położonej niedaleko Jerozolimy.

Jego los został wstrząśnięty wtargnięciem Bożych planów dokładnie w chwili, gdy znajdował się w ojcowskim ogrodzie pod migdałowcem (zob. rozdział 1 jego księgi).

Z perspektywy lat, po różnego rodzaju prześladowaniach, kontestacjach i próbach Jeremiasz wylewa w przywołanym tu tekście całą swą na to przygnębiającą reakcję.

Proponowany przez nas tutaj fragment jest częścią jego „wyznania”, tak bardzo nasyconego rezygnacją, że gdy czytamy ten urywek w całości, to musimy odkryć, iż przechodzi ono w posępne życzenie sobie śmierci.

W kilku zacytowanych przez nas liniijkach, obdarzonych nadzwyczajnym polotem poetyckim i głęboko ludzką intensywnością, pojawiają się dwa elementy pozostające w pewnym napięciu. Jest to niemal pojedynek, który rozgrywa się w sercu proroka i dręczy jego duszę.

Z jednej strony jest więc przywołanie tamtego odległego już dnia w 626 roku przed Chr., kiedy Pan powołał tego onieśmielonego, raczej jękającego się młodzieńca, i go „uwiódł”.

Na pierwszy rzut oka obraz ten wydaje się słodki, kojarząc się z wonią miłosnego uwiedzenia. W rzeczywistości jest on znacznie ostrzejszy, jak wyjaśnia sam Jeremiasz, kiedy zaraz potem oświadcza z nutą ostrej krytyki: „**Ujarzmiłeś mnie i przemogłeś**”.

Jest to zatem nie uwiedzenie zakochanego, lecz jakby nadużycie wobec kogoś o braku doświadczenia. W dzisiejszym języku nazwalibyśmy to wymuszeniem podjęcia się roli, do której powołany nie dorósł.

Powołanie prorockie w rzeczy samek zmusiło Jeremiasza do przeżycia gorzkich chwil, to znaczy wejścia w zepsuty świat polityki w przededniu wielkiego dramatu lat 597 – 586 przed Chr., kiedy to miała się rozegrać sprawa dwóch babilońskich deportacji, zniszczenia Jerozolimy oraz upadku królestwa Judy.

Boży wybór nie jest więc jakimś przywilejem, misja prorocka nie jest awansowaniem na zaszczytny urząd; świadectwo dawane prawdzie jest „**niczym pochodnia, która może spalić brodę niejednego z możnych**”, by posłużyć się ciekawym obrazem osiemnastowiecznego niemieckiego pisarza Georga Christopha Lichtenberga.

Z drugiej strony jednak słowo Boże, które cię wzywa, nie może zostać zgaszone przez własny opór, osobiste interesy, pragnienie nieangażowania się w nie, co wymagałoby wysiłku.

Stąd mamy i drugi mocny obraz: **powołanie Boże jest niczym ogień**, który przenika kości, wywołuje ich drżenie, jest niepohamowaną, gorącą lawą.

Siła Bożego apelu usuwa wszelkie obiekcje i przemienia istotę osoby, która jest jego adresatką.

Powiedział to Jeremiaszowi sam Pan w tamtej odległej godzinie, pod drzewem migdałowym, kiedy powiedział do tego wahającego się i słabego chłopca:

„**A oto Ja czynię cię dzisiaj twierdzą warowną, kolumną żelazną i murem ze spiżu przeciw całej ziemi. (...) Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą – wyrocznia Pana – by cię ochraniać**”.